

Robert Kuwałek (Lublin)

Krótkie życie na „Wschodzie”. Żydzi z terenu Rzeszy deportowani do dystryktu lubelskiego

Od marca do czerwca 1942 r. na teren dystryktu lubelskiego deportowanych zostało ponad 15 000 Żydów z terenu Rzeszy (Niemiec i Austrii). Wszyscy ci ludzie stali się ofiarami akcji „Reinhardt” i w większości zginęli w obozach zagłady w Bełżcu, Sobiborze i w obozie koncentracyjnym na Majdanku. Większość z nich, przed ostateczną deportacją do obozów śmierci, po wywózce z terenu Rzeszy, musiała spędzić co najmniej kilka tygodni lub miesięcy w tzw. gettach tranzytowych, założonych na początku 1942 r. w kilku prowincjonalnych miejscowościach w dystrykcie lubelskim. Były to Izbica, Piaski, Zamość, Włodawa i Bełżyce.

W dotychczasowych publikacjach poświęconych deportacjom Żydów niemieckich niewiele jest informacji na temat losów tych ludzi już na Lubelszczyźnie. Większość opublikowanych materiałów na ten temat koncentruje się na liczbach deportowanych (choć w tym względzie nadal jest wiele niejasności) oraz na samym sposobie przygotowania deportacji. Zdecydowanie bardzo mało jest publikacji na temat tego, co działo się z Żydami z terenu Rzeszy już w samych gettach tranzytowych czy w licznych obozach pracy na terenie dystryktu lubelskiego, aż do tragicznego i końcowego momentu ich deportacji na śmierć. Spowodowane to jest faktem, że z większości transportów niemieckich nie przeżył nikt, kto mógłby pozostawić po sobie świadectwo swoich losów na Lubelszczyźnie¹. Z drugiej strony, pewne informacje na temat Żydów deportowanych z Rzeszy do dystryktu lubelskiego można znaleźć w kilku archiwach na terenie Polski, ale są to znowu materiały w większości w języku polskim, nie zawsze dostępnym dla badaczy niemiecko- czy angielskojęzycznych. Luki tej nie zapełniają nieliczne publikacje, jakie dotychczas ukazały się na ten temat. W zasadzie, do dzisiaj nie powstała żadna publikacja,

¹ Jako przykład publikacji poświęconych deportacjom Żydów niemieckich do dystryktu lubelskiego w 1942 r. można podać: H. Schultheis, *Juden in Mainfranken 1933-1945 über besonderer Berücksichtigung der Deportationen Würzburger Juden*, Bad Neustadt a.d. Saale 1980; H. Schultheis, I. E. Wahler, *Bilden und Akten der Gestapo Würzburg über die Judendeportationen 1941-1943*, Bad Neustadt a.d. Saale 1988; M. Kingreen, *Gewaltsam verschlept aus Frankfurt. Die Deportationen der Juden in den Jahren 1941-1945*, [w:] *„Nach der Kristallnacht”. Jüdisches Leben und antijüdische Politik in Frankfurt am Main 1938-1945*, Hg. M. Kingreen, Frankfurt am Main-New York 1999; H. Berschel, *Bürokratie und Terror. Das Judenreferat der Gestapo Düsseldorf 1935-1945*, Essen 2001; B. Meyer, *Deportation*, [w:] *Juden in Berlin 1938-1945*, Hg. B. Meyer, H. Simon, Berlin 2000; A. Kruglov, *Die Deportation deutscher Bürger jüdischer Herkunft durch die Fascisten nach dem Osten 1940 bis 1945*, „Zeitschrift für Geschichte”, B. 32 (1984), H. 12, s. 1086-1091. Są to tylko prace przykładowe, ponieważ przez ostatnie 20 lat ukazało się w Niemczech bardzo wiele publikacji poświęconych wojennym losom Żydów niemieckich. Wiele z nich to studia regionalne. Jako wyjątkowe w tym względzie należy podać prace, które opierają się bądź na zachowanej korespondencji deportowanych na Lubelszczyznę lub bardzo nielicznych wspomnieniach osób, które znalazły się w gettach tranzytowych po deportacji i przeżyły wojnę. Zdecydowaną większość z nich stanowili Żydzi czescy i słowaccy: A. Hindls, *Ein Kehrte Zurück. Bericht Eines Deportierten*, Stuttgart 1965; *Lebenszeichen aus Piaski. Briefe Deportierter aus dem Distrikt Lublin 1940-1943*, Hg. E. Rosenfeld, G. Luckner, München 1968; P. Witte, *Die letzte Nachrichten aus Siedliszcze. Der Transport Ax aus Theresienstadt in den Distrikt Lublin*, „Theresienstädter Studien und Dokumente”, Prag 1996.

która tematykę losów Żydów niemieckich czy w ogóle zagranicznych na terenie dystryktu lubelskiego zebrałaby w jedną całość².

O ile w literaturze przedmiotu, przede wszystkim autorstwa historyków niemieckich, można znaleźć sporo informacji na temat losów Żydów niemieckich deportowanych do Rygi, Kowna, Mińska, Łodzi czy Theresienstadt, nie wspominając już o Auschwitz-Birkenau, o tyle w przypadku dystryktu lubelskiego czy ogólniej mówiąc Generalnego Gubernatorstwa (GG) wiadomości te są całkowicie fragmentaryczne, a w wielu przypadkach ograniczają się do stwierdzenia, że deportowani „zaginęli na Wschodzie” lub ślad o nich urywa się w małych miasteczkach dystryktu lubelskiego³.

Tematyka losów Żydów niemieckich czy w ogóle deportowanych z terenu Rzeszy nie ma też odpowiedniego naświetlenia w pracach historyków polskich, chociaż wydawałoby się, że ci mają o wiele więcej możliwości w badaniu tego problemu. Generalnie, temat ten jest słabo rozpoznany, a jednocześnie jego waga wymaga żmudnych badań, nie tylko archiwalnych. W wielu przypadkach, z powodu braku spisanych relacji czy oryginalnych dokumentów, powstałych w czasach okupacji nazistowskiej, niezbędnym jest wywoływanie źródeł historycznych. Mowa tu jest o konieczności przeprowadzania wywiadów ze starszymi mieszkańcami tych miejscowości na Lubelszczyźnie, do których deportowani zostali Żydzi zagraniczni (oprócz Żydów niemieckich i austriackich, do dystryktu lubelskiego deportowane zostały w 1942 r. bardzo duże grupy Żydów słowackich i czeskich). Niejednokrotnie wywiady z polskimi świadkami Zagłady, zwłaszcza z tymi, którzy mieszkali w tych miejscowościach, w których funkcjonowały getta tranzytowe i mniejsze obozy pracy, przynoszą wiele cennych informacji, zwłaszcza dla zobrazowania życia codziennego czy stosunków pomiędzy Żydami zagranicznymi a polskimi oraz pomiędzy Polakami a Żydami, osadzonymi w danych miejscowościach. Niejednokrotnie badacze zapominają o tym źródle informacji, a jednocześnie należy mieć na uwadze, że generacja świadków, podobnie jak pokolenie ocalałych kurczy się dramatycznie z każdym rokiem.

Pierwsze grupy Żydów z terenu Rzeszy deportowane zostały na Lubelszczyznę na długo przed początkiem akcji „Reinhardt” i konferencją w Wannsee. Już w początkach 1940 r. do dystryktu lubelskiego przybył transport ok. 1200 Żydów niemieckich wysiedlonych ze Szczecina. Naziści umieścili tych ludzi w trzech miejscowościach w okolicach Lublina: Pia-

² Materiał archiwalny dotyczący losów Żydów deportowanych z Rzeszy do dystryktu lubelskiego rozproszony jest nawet na terenie Polski. Największe kolekcje dokumentów na ten temat przechowywane są w Archiwum Państwowym w Lublinie (dalej: APL) oraz w Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie (dalej: AŻIH). W przypadku tej drugiej instytucji można tam znaleźć nie tylko wspomnienia z miejscowości, do których trafili Żydzi niemieccy, ale także oryginalne dokumenty Żydowskiej Samopomocy Społecznej (dalej: ŻSS) z poszczególnych miejscowości w dystrykcie lubelskim. Organizacja ta zajmowała się rejestracją i opieką nad deportowanymi w 1942 r. Niejednokrotnie w jej skład wchodził także przedstawiciele poszczególnych grup Żydów zagranicznych na Lubelszczyźnie. Jeżeli chodzi o publikacje w języku polskim na ten temat, to znów mamy do czynienia bardziej z pracami na temat statystyki deportacji, niż opisu losów ludzi w poszczególnych gettach. Dopiero w ostatnim czasie zaczęły powstawać prace, które mają na celu ukazanie sytuacji w gettach tranzytowych na Lubelszczyźnie. J. Kielboń, *Migracje ludności w dystrykcie lubelskim w latach 1939-1944*, Lublin 1995; R. Kuwałek, *Getta tranzytowe w dystrykcie lubelskim*, [w:] *Akcja Reinhardt. Zagłada Żydów w Generalnym Gubernatorstwie*, red. D. Libionka, Warszawa 2004.

³ Pewne grupy Żydów niemieckich trafiły także do getta warszawskiego, a austriackich znalazły się w gettach dystryktu radomskiego. Przykładem publikacji, która w ten sposób przedstawia los deportowanych Żydów niemieckich do dystryktu lubelskiego jest: *Gedenkbuch Opfer der Verfolgung der Juden unter nationalsozialistischen Gewaltherrschaft in Deutschland 1933-1945*, Koblenz-Frankfurt am Main 1986.

skach, Bełżycach i Głusku. W 1941 r. na Lubelszczyznę przybyły trzy kolejne transporty z Rzeszy, a dokładniej z Wiednia. Około 3000 Żydów austriackich osadzono w gettach w Opolu Lubelskim i Modliborzycach⁴. O losie tych ludzi można znaleźć stosunkowo sporo informacji. Zachowała się po nich zarówno korespondencja, którą utrzymywali ze swoimi krewnymi i znajomymi w Niemczech i Austrii, jak również dokumentacja sporządzona w Lublinie przez samych nazistów oraz raporty Żydowskiej Samopomocy Społecznej (ŻSS), organizacji żydowskiej udzielającej oficjalnej pomocy deportowanym. W przypadku tych transportów mamy również do czynienia z kilkoma relacjami osób, które przeżyły na Lubelszczyźnie lub w obozach okres wojny.

Już po deportacji do dystryktu lubelskiego ludzie ci zetknęli się ze wszelkimi problemami egzystencji „na Wschodzie”, jakich doświadczyli w wielokrotnionej skali deportowani w 1942 r. Żydzi niemieccy i austriaccy, którzy tu przybyli, zastali swoje nowe miejsca osiedlenia, jako całkowicie nieprzygotowane na ich przyjęcie i od początku przeżyli wielki szok kulturowy. Z zasobnych miast niemieckich i austriackich trafili w środek głębokiej prowincji polskiej, gdzie życie żydowskie (polskie zresztą także) toczyło się według odwiecznych tradycji. Miasteczka, w których przyszło im zamieszkać były równie biedne i zaniedbane, jak ich mieszkańcy. Brakowało podstawowych zdobyczy cywilizacji XX w. takich, jak bieżąca woda, toalety, czy nawet elektryczność. Szczególną zmorą w tych warunkach był brak odpowiednich pomieszczeń dla deportowanych. Prowincjonalne miasteczka na Lubelszczyźnie już przed wybuchem wojny cierpiały na brak odpowiednich lokali mieszkaniowych. Rodziny żydowskie mieszkaly w starych budynkach, zajmując niejednokrotnie jednoizbowe mieszkania. Sytuację tę pogorszyła dodatkowo wojna, w wyniku której na Lubelszczyźnie, zwłaszcza w pierwszych miesiącach okupacji nazistowskiej znalazło się bardzo wielu Żydów polskich - uciekinierów lub wysiedleńców z terenów zachodniej Polski. W warunkach prowincjonalnych, nawet w tych miejscowościach, gdzie nie było wyodrębnionych osobnych dzielnic żydowskich, ludzi tych dokwaterowywano do i tak przeludnionych domów stałych mieszkańców żydowskich. Nic też dziwnego, że nawet dla kolejnych grup osiedlanych w tych miejscowościach nie było już praktycznie miejsca: „Mieszkamy w 11 osób w jednej izbie. Z mieszkaniem jest duża bieda. Najdotkliwszą są załatwienia czynności klozetowych. Na świeżej, wolnej przestrzeni, w naturze, ponieważ tutejsi ludzie utrzymują te miejsca w złym stanie”⁵.

Oprócz warunków, w jakich przyszło mieszkać wysiedleńcom, największym problemem okazał się brak środków utrzymania. Żydzi szczecińscy pozbawieni byli praktycznie swojego bagażu - wagony z walizkami zostały odcięte przez Niemców, gdzieś w drodze do Lublina. Na miejscu, zwłaszcza w sytuacji bardzo ostrej zimy 1940 r., ludzie ci byli pozbawieni praktycznie wszystkiego i żyli tylko z dobroczynności publicznej oraz z tego,

⁴ J. Kielboń, *Deportacje Żydów do dystryktu lubelskiego (1939-1943)*, „Zeszyty Majdanka”, t. XIV (1992), s. 73.

⁵ *Listy z Piask - znaki Życia*, [w:] *Piaski we wspomnieniach*, oprac. L. Świetlicki, Piaski 2000, s. 121. Zacytowany fragment pochodzi z listu A. Grünberg, deportowanej w 1940 r. ze Szczecina do Piask. Korespondencja Żydów szczecińskich, deportowanych do dystryktu lubelskiego znajduje się w publikacji: *Lebenszeichen aus Piaski...*

co przysłali im z Niemiec krewni i znajomi⁶⁶. Z powodu braku pracy nie byli nawet w stanie zarobić na siebie, więc wyprzedawali nieliczne rzeczy osobistego użytku lub to, co dostali w paczkach. Płaciło się praktycznie za wszystko, nawet za miejsce do napisania listu: „Dostaliśmy wspaniałe gałązki tarniny i kaczeńce. Prezent od ludzi, u których korzystam z ławki (pisząc do was list) i którym dałam właśnie pastę do zębów za to”⁶⁷.

W przypadku deportacji Żydów wiedeńskich do Opola Lubelskiego i Modliborzyc sytuacja ich była trudniejsza. Grupy te były zdecydowanie większe niż jeden transport Żydów szczecińskich, który rozlokowano w kilku miejscowościach. W Opolu Lubelskim, gdzie getto było już przeludnione na skutek koncentracji w nim Żydów wysiedlonych jeszcze w 1939 r. z Puław oraz uciekinierów ze zbombardowanych przez *Luftwaffe* we wrześniu 1939 r. miasteczek na terenie powiatu puławskiego, w przeciągu dwóch tygodni lutego 1941 r. władze niemieckie dokwaterowały tu 2000 wiedeńczyków⁶⁸. Dla ludzi tych nie było już miejsca nawet w przepelnionych domach Żydów polskich. W pierwszym momencie umieszczono ich w opolskiej synagodze, która pozbawiona była dachu i jednocześnie zaczęto w getcie budować dla nich baraki, które wcale nie rozwiązywały problemu przeludnienia⁹. Bardzo szybko, wśród deportowanych tam wybuchła epidemia tyfusu, która śmiertelne żniwo zebrała głównie wśród osób starszych i dzieci. Jednakże największym problemem był głód, który stał się zjawiskiem stałym, pomimo uruchomienia specjalnej kuchni ludowej dla wiedeńczyków i pomocy, którą uzyskiwali nie tylko z ramienia ŻSS, ale także z Wiednia. Wiedeńczycy nie otrzymywali jeszcze we wrześniu 1941 r. żadnych kart żywnościowych, dzięki którym mogliby nabywać podstawowe artykuły spożywcze. Na miejscu też nie mogli liczyć w większości na pracę, bo tej po prostu nie było, nawet dla Żydów polskich. Tylko nieliczni zatrudniani byli przy doraźnych robotach polowych lub drogowych i dotyczyło to przede wszystkim ludzi młodych. Niektóre młode kobiety pracowały u polskich chłopów, otrzymując jedzenie jako wynagrodzenie¹⁰. Pozostawał im więc nielegalny handel. Ludzie wyprzedawali swoje rzeczy lub sprzedawali to, co otrzy-

⁶⁶ Relacja Manfreda Heimanna, w zbiorach autora. Heimann był chłopakiem żydowskim deportowanym wraz z rodziną ze Szczecina w 1940 r. W momencie deportacji miał 12 lat. Wojnę przeżył dzięki temu, że ojciec jego był jednym z uprzywilejowanych Żydów szczecińskich, którzy w getcie w Bełżyczach koło Lublina objął kierownicze stanowisko w ŻSS, co przez pewien czas chroniło jego rodzinę przed deportacją do obozu zagłady. Starszy brat Manfreda był w tym czasie policjantem żydowskim w getcie. W 1943 r., w momencie ostatecznej likwidacji getta w Bełżyczach, rodzina została wysłana do obozu pracy w Budzyniu koło Kraśnika, a stamtąd w 1944 r. ewakuowano ich do obozu koncentracyjnego we Flossenbürgu. Większość członków rodziny zginęła dopiero w 1945 r., już w obozach na terenie Rzeszy. Przypadek Heimanna i jego rodziny był jednym z nielicznych, gdzie rodzina w całości przeżyła tak długi okres czasu. Po wojnie, Heimann wyemigrował do USA.

⁶⁷ *Listy z Piask...*, s. 126.

⁶⁸ J. Kielboń, *Deportacje Żydów...*, s. 73. W momencie przybycia Żydów wiedeńskich do Opola Lubelskiego, w tamtejszym getcie przebywało już ok. 6000 Żydów polskich, w tym ok. 1500 przesiedlonych i uciekinierów. AŻIH, ŻSS, sygn. 211/139, Korespondencja Prezydium ŻSS w Krakowie z dr Markiem Altenem - Doradcą ŻSS przy Szeffie Dystryktu w Lublinie. Raport o sytuacji w poszczególnych skupiskach żydowskich na terenie dystryktu lubelskiego, z dn. 31.05.1941 r., k. 3. Dr Marek Alten - przedwojenny adwokat żydowski w Lublinie i działacz Organizacji Syjonistycznej, w okresie okupacji nazistowskiej pełnił również funkcję Wiceprezesa, a następnie Prezesa *Judenratu* w Lublinie.

⁹ Wywiad z Janem Szmulewiczem z dn. 05.05.1997 r., w zbiorach autora. Część wywiadów przeprowadzanych przez autora miała charakter prywatny, związany z zainteresowaniami tematyką Zagłady na Lubelszczyźnie. Inne zbierane były, między innymi, w ramach projektu prowadzonego przez Muzeum Holocaustu w Waszyngtonie na temat polskich świadków Holocaustu. Fotografie, na których można zobaczyć warunki bytowe deportowanych Żydów z Wiednia w getcie w Opolu Lubelskim, przechowywane są w Archiwum Ghetto Fighters House w Izraelu. Dostępne są one także na stronach internetowych tej instytucji: www.gfh.org.il.

¹⁰ Wywiad z Janem S., Pustelnia koło Opola Lubelskiego 12.09.1999, w zbiorach autora.

mali w paczkach od swoich krewnych i przyjaciół z Wiednia. Pomocy wiedeńczykom stały się udzielać także instytucje żydowskie z terenu Generalnego Gubernatorstwa, przede wszystkim Żydowska Samopomoc Społeczna, a do grudnia 1941 r. Joint, który mógł oficjalnie funkcjonować jako amerykańska organizacja na okupowanych przez Niemców ziemiach polskich aż do przystąpienia do wojny Stanów Zjednoczonych. Przez pewien czas oficjalna pomoc dla nich przychodziła także z Żydowskiej Gminy Wyznaniowej w Wiedniu. ŻSS zaopatrywał przesiedleńców w gotówkę, która przekazywana była na zakup produktów spożywczych do kuchni ludowych lub wyposażał ich w materace wypchane słomą i koce. Z Wiednia przychodziły medykamenty¹¹¹. Jednakże nie wszyscy deportowani do Opola Lubelskiego lub Modliborzyc otrzymywali pomoc. Bardzo wiele osób było jej pozbawionych i po wyprzedaniu swoich osobistych rzeczy, zaczęli głodować i wymierać. Tylko do września 1941 r., a więc w okresie 7 miesięcy, w Opolu Lubelskim zmarło aż 140 wiedeńczyków, a powodem śmierci był przede wszystkim głód¹²¹². Młodszy i bardziej zdesperowani wybierali w tym czasie ucieczkę z getta i próbowali wracać na własną rękę do Wiednia. Wiele takich osób zostało złapanych przez policję niemiecką jeszcze na terenie GG. Innych Gestapo aresztowało już w samym Wiedniu i odsyłało do Opola Lubelskiego¹³.

Należy zwrócić uwagę, że jeszcze w tym czasie nad deportowanymi nie wisiła groźba wysyłki do obozów zagłady. Natomiast już wtedy pojawiły się symptomy tragicznej sytuacji, która nastąpiła wiosną i latem 1942 r., gdy do dystryktu lubelskiego trafiły o wiele większe grupy Żydów niemieckich i austriackich. Już w latach 1940-1941, w miejscowościach, gdzie przebywali wysiedleńcy z Rzeszy można było zauważyć konflikt kulturowy pomiędzy tradycyjnymi Żydami polskimi a w dużej mierze zasymilowanymi Żydami niemieckimi, którzy niejednokrotnie z pogardą traktowali tych pierwszych, uważając ich za klasyczny przykład tzw. *Ostjuden*. Z powodu znajomości języka niemieckiego, Żydzi z Rzeszy zaczęli zajmować w Piaskach, Bełżycach, w mniejszym stopniu w Opolu Lubelskim, uprzywilejowane stanowiska w instytucjach gettowych - zasiadali w *Judenracie*, ŻSS, byli członkami Żydowskiej Służby Porządkowej (policji gettovej), pracowali wreszcie w kuchniach ludowych. W oczach przeciętnego Żyda polskiego, wegetującego w getcie, mieli dostęp do wszystkich dóbr i wykorzystywali te stanowiska dla celów prywatnych. Poza tym musieli być bogatsi, skoro posiadali o wiele lepsze ubrania i bagaże. W pamięci zbiorowej Polaków i Żydów polskich, pochodzących z miejscowości, w których w latach 1940-1942 znaleźli się Żydzi zagraniczni (nie tylko niemieccy czy austriaccy) do dzisiaj pokutuje mit o niezmiernym bogactwie deportowanych, pomimo, że w rzeczywistości ludziom tym nie wolno było zabierać więcej niż 10-15 kg bagażu na osobę oraz nie mogli oni mieć przy sobie żadnych przedmiotów wartościowych i kosztowności. Jednakże przy ogólnej biedzie, się-

¹¹ AŻIH, ŻSS, sygn. 211/135, Korespondencja Prezydium ŻSS z dr Markiem Altenem Doradcą ŻSS przy Szefie Dystryktu, Pismo Doradcy ŻSS do Prezydium w Krakowie na temat położenia wysiedleńców z Wiednia w Modliborzycach, z dn. 05.05.1941 r., k. 55; Pismo Doradcy ŻSS na temat przesyłki medykamentów i środków spożywczych z Wiednia, z dn. 11.05.1941 r., k. 64.

¹² Tamże, sygn. 211/139, Korespondencja Prezydium ŻSS w Krakowie z dr. Markiem Altenem Doradcą ŻSS przy Szefie Dystryktu w Lublinie, List otwarty „Ewakuowanych wiedeńczyków z Opola Lubelskiego”, z dn. 24.09.1941 r., k. 87.

¹³ Tamże, k. 86-87.

gającej korzeniami jeszcze czasów przedwojennych, Żydzi z zagranicy nawet już w tragicznym roku 1942 wyglądali o wiele zamożniej, niż Żydzi polscy¹⁴.

Natomiast z drugiej strony, Żydzi deportowani z zagranicy, w tym przypadku Żydzi niemieccy i austriaccy mieli za złe Żydom polskim nie tylko brak podstawowych zasad kultury, obycia i higieny, ale także uważali, że są oni bardzo wrogo nastawieni do Żydów zagranicznych i wykorzystują we własnym celu ich tragiczne położenie, co wcale do końca nie miało się z prawdą. Wielu z nich zauważało także niechętnie lub nawet wrogie nastawienie Polaków w ogóle do Żydów, połączone z chęcią przywłaszczenia sobie ich rzeczy minimalnym kosztem. Sytuacja taka miała chociażby miejsce w Izbicy, która w 1942 r. stała się centralnym gettem tranzytowych już w trakcie trwania akcji „Reinhardt”: „Całe góry wspaniałych kufrów zwozili chłopci, biorąc za tę przysługę setki marek. Po marki te zaczęli, jak kruki na żer, zjeżdżać się warszawscy waluciarze. Natychmiast też rozpoczęła się w Izbicy handel najmniej prawdopodobnymi przedmiotami. Było wszystko. Pończochy, jedwabie i waluty, instrumenty muzyczne i futra, książki i bielizna, lekarstwa i biżuteria”¹⁵.

Należy stwierdzić, że wręcz zdziwieniem napawa fakt opisu tak wielkiego bogactwa, które napłynęło do Izbicy wraz z Żydami zagranicznymi, zwłaszcza niemieckimi z pierwszych transportów (przybyli oni z Würzburga, Norymbergi, Aachen i Frankfurtu nad Menem)¹⁶, ponieważ znane są bardzo duże restrykcje dotyczące bagażu deportowanych, narzucane przez władze Rzeszy. Deportowani mogli zabrać ze sobą oficjalnie jedną walizkę z ubraniami, środkami higieny osobistej oraz dobre buty. Wolno im było mieć przy sobie jedynie 80 RM i żadnych kosztowności¹⁷. Oczywiście, można założyć, że część osób próbowała przemycić jakieś pieniądze lub rzeczy wartościowe „na Wschód”, ale przy drobiazgowej rewizji jaką przechodzili jeszcze w Rzeszy przed wyruszeniem transportu, z pewnością tylko nielicznym udawało się przywieźć cokolwiek więcej ponad normę do dystryktu lubelskiego¹⁸. Już od kwietnia 1942 r. deportowani tracili praktycznie cały bagaż zaraz po

¹⁴ We wszystkich miejscowościach, w których udało mi się przeprowadzić wywiady z mieszkańcami, dzisiaj głównie Polakami, a gdzie przebywali Żydzi zagraniczni, zawsze pojawia się motyw wielkiego bogactwa Żydów niemieckich, austriackich, czeskich i słowackich. Ludzie powtarzają, że ci Żydzi mieli futra, eleganckie suknie, garnitury i przede wszystkim kosztowności, za które kupowali w Piaskach, Izbicy, Kraśniczynie czy Włodawie żywność. „Czesi to mieli walizy - piękne, i takich nikt przed wojną w Piaskach nie widział nigdy. To byli bardzo bogaci ludzie”. W ten sposób określił zamożność Żydów czeskich ocalony Żyd polski z Piask, który sam pochodził z dość zamożnej przed wojną miejscowej rodziny. Wywiad z Józefem Honigiem, Lublin 10.08.1998; Wywiad z Franciszkiem Borowskim i Stanisławem Malinowskim, Kraśniczyn 23.08.2000; Wywiad z Marią B., Włodawa 15.04.2003. Wszystkie wywiady w zbiorach autora.

¹⁵ AŻIH, Relacje. Zeznania ocalałych Żydów, sygn. 301/6269, „Ahaswerus”, k. 2. Autorką relacji jest anonimowa Polka, mieszkanka Tarnogóry położonej w odległości 1 km od Izbicy. Na podstawie jej wspomnień można wywnioskować, że autorka w rzeczywistości była właścicielką majątku w Tarnogórze, który przed i w czasie wojny należał do rodziny Smorzewskich. Autorka tej relacji, hrabina Smorzewska zatrudniała w swoim majątku w 1942 r. Żydów niemieckich, austriackich i czeskich.

¹⁶ W samej Izbicy w 1942 r. skoncentrowanych zostało ok. 8000 Żydów niemieckich (pochodzili oni z Frankonii, Aachen, Koblencki, Frankfurtu nad Menem, Düsseldorfu, Essen, Duisburga, Wiesbaden, Badenii-Wirtembergii, Nadrenii i prawdopodobnie jeden z transportów mógł pochodzić z Wrocławia), ok. 3000 Żydów austriackich, deportowanych tu z Wiednia, a oprócz Żydów z terenu Rzeszy, w getcie tym znalazło się ok. 2600 Żydów czeskich z Theresienstadt i ok. 2000 Żydów słowackich. W 1942 r. Żydzi niemieccy i austriaccy deportowani zostali także do Piask (ponad 3500 osób z Darmstadt, Moguncji, Bingen, Monachium i Berlina), do Gorkowa (ok. 1000 osób - nie wiadomo, z którego miasta), do Kraśniczyna (ponad 500 osób z Würzburga, Bambergu i Norymbergi), do Zamościa (ok. 1000 z Dortmundu), do Bełżyc (ok. 1000 z Lipska i Weimaru) oraz do Włodawy (ok. 1000 z Wiednia). W tych samych miejscowościach, oprócz Gorkowa, Bełżyc i Włodawy, znaleźli się także czeszy i słowaccy Żydzi. R. Kuwałek, *Getta tranzytowe...*, s. 8-10.

¹⁷ H. Schultheis, *Juden in Mainfranken 1933-1945...*, s. 580.

¹⁸ Wstrząsający „fotoreportaż” z rewizji deportowanych Żydów z Frankonii do Izbicy i Kraśniczyna, zachował się w aktach Gestapo z Würzburga. Na zdjęciach widać wyraźnie, jak dokładnie urzędnicy i urzędniczki Gestapo przetrząsały bagaże i rzeczy

przybyciu do dystryktu lubelskiego. Transporty kierowane do gett tranzytowych w Izbicy, Piaskach, Rejowcu, Zamościu czy Włodawie, a od maja idące już bezpośrednio do obozów zagłady w Bełżcu i Sobiborze lub obozów pracy wokół Sobiboru, zatrzymywane były w Lublinie, na rampie obozu pracy na *Flugplatzu*¹⁹, gdzie SS-mani przeprowadzali selekcje, wybierając mężczyzn zdolnych do pracy i kierując ich do obozu koncentracyjnego na Majdanku i gdzie jednocześnie odczepiano wagony z bagażami deportowanych. Zdarzało się również, że Żydom zagranicznym odbierano tutaj również gotówkę, którą posiadali przy sobie²⁰. Dlatego też opowieści polskich świadków o wielkim bogactwie Żydów zagranicznych, którzy znaleźli się na Lubelszczyźnie należy traktować w kategorii pewnego stereotypu i niejednokrotnie jest to sygnał, że stali mieszkańcy tych miejscowości, do których trafili Żydzi niemieccy i austriaccy, żyli i wyglądali od nich jeszcze ubożej.

Sytuacja osób deportowanych z terenu Rzeszy do dystryktu lubelskiego w pierwszej połowie 1942 r. była tragiczniejsza, niż tych, których osadzono tu w latach 1940-1941. Transporty przybywające z różnych miast niemieckich oraz z Wiednia przybywały w okresie, gdy rozpoczęła się masowa eksterminacja w ramach akcji „Reinhardt”, której także, obok Żydów miejscowych stali się ofiarami. Ich przesiedlenie z terenu Rzeszy miało na celu eksterminację, a nie osiedlenie na Wschodzie. Jednakże można przypuszczać, że początkowe osadzanie Żydów niemieckich oraz deportowanych z innych państw w gettach tranzytowych mogło mieć charakter tylko propagandowy. Na początku ludziom tym pozwalano jeszcze utrzymywać kontakt korespondencyjny z krewnymi i znajomymi, pozostałymi w Rzeszy. Praktycznie, z każdym tygodniem od momentu ich przesiedlenia do prowincjonalnych miasteczek Lubelszczyzny sytuacja ich stawała się coraz gorsza i podlegali oni takiemu samemu brutalnemu traktowaniu, jak Żydzi polscy. W marcu i kwietniu 1942 r., gdy tysiące Żydów niemieckich i austriackich znalazło się w Izbicy, Piaskach czy Włodawie trwały deportacje Żydów polskich do obozu zagłady w Bełżcu. Początkowo deportacje te nie obejmowały Żydów zagranicznych, więc ludzie ci nie zdawali sobie sprawy z tego co się dzieje i co w rzeczywistości oznacza taka deportacja. Jednakże na skutek „akcji”, które odbywały się w gettach, ustała w nich wszelka praca samopomocowa. W wielu przypad-

osobiste osób, które miały być deportowane. Prowadzono nawet rejestrację użebienia. *Wege in die Vernichtung. Die Deportation der Juden aus Mainfranken 1941-1943*, red. A. Liess, München 2003.

¹⁹ Obóz pracy dla Żydów na *Flugplatzu* mieścił się w Lublinie, w zabudowaniach dawnej Fabryki Samolotów Plage-Lańskiewicz przy ul. Wronińskiej. W latach 1942-1943 był on częścią obozów należących do akcji „Reinhardt”, a jego rola była szczególna. Tu mianowicie składowano i segregowano rzeczy po zamordowanych w obozach zagłady w Bełżcu, Sobiborze i Treblince. Tu też mieściła się część magazynów ze zrabanowaną własnością żydowską w czasie akcji „Reinhardt”. Z powodu takiej roli tego obozu, z powodzeniem można go porównać do „Kanady” funkcjonującej w Auschwitz-Birkenau. Więźniami tego obozu byli Żydzi polscy i zagraniczni. Na rampie obozu na *Flugplatzu*, w latach 1942-1943 dokonywano także wstępnej selekcji Żydów, którzy kierowani byli do KL Lublin, a w 1943 r. również do obozów pracy w Trawnikach, Poniatowej i Budzynie. Obóz ten został zlikwidowany 3 listopada 1943 r., a wszyscy jego więźniowie zostali wymordowani podczas masowej egzekucji Żydów, przeprowadzonej w ramach operacji „Erntefest” w obozie koncentracyjnym na Majdanku. Poza nielicznymi artykułami, obóz ten nie doczekał się do dzisiaj dobrze opracowanej monografii. Nieco więcej na ten temat patrz: J. Kasperek, *Grabież mienia w obozie na Majdanku*, „Zeszyty Majdanka”, t. VI (1972), s. 46-97; Cz. Rajca, *Podobozy Majdanka*, „Zeszyty Majdanka”, t. IX (1977), s. 83-109.

²⁰ Przypadek takiego potraktowania na *Flugplatzu* transportu możemy znaleźć u Ch. R. Browninga, który przytoczył raport oficera policji niemieckiej, eskortującego transport Żydów austriackich, skierowany 1 czerwca 1942 r. z Wiednia do obozu zagłady w Sobiborze via Lublin i Trawniki. W raporcie tym jest mowa o selekcji mężczyzn zdolnych do pracy, których wysłano do obozu koncentracyjnego na Majdanku, a także o odczepieniu od składu pociągu wagonu, w którym znajdowały się bagaże deportowanych. Ch. R. Browning, *Zwykli ludzie. 101 Policyjny Batalion Rezerwy i „ostatyczne rozwiązanie” w Polsce*, Warszawa 2000, s. 42-45.

kach deportowani z zagranicy (w tym przypadku również Żydzi czescy i słowaccy) zdani byli sami na siebie. Pomimo, że oficjalna propaganda nazistowska mówiła, że wysiedleni lub „ewakuowani” z Rzeszy Żydzi znajdują na Wschodzie nie tylko nowe miejsce osiedlenia, ale także i pracę, w rzeczywistości pracy tej na Lubelszczyźnie nie było. Jak w okresie wcześniejszym, większość deportowanych po prostu wegetowała w gettach, a jedynie nielicznym udało się dostać do pracy w gospodarstwach polskich chłopów lub w obozach pracy, w których zatrudnieni byli przeważnie młodzi ludzie. Zwarta grupa Żydów niemieckich pracowała na przykład w obozie pracy w Augustówce niedaleko Izbicy. Zatrudniono ich w ramach *Wasserwirtschaftsinspektion* przy regulacji rzeki²¹. Jak już wcześniej było wspomniane, praca na Wschodzie nie była przeznaczeniem tych wysiedleńców, a ich fizyczna zagłada.

W obozie w Augustówce w bardzo trudnych warunkach pracowała tam grupa 300-400 Żydów (na kilkanaście tysięcy Żydów zagranicznych i polskich, którzy w tym czasie przebywali w Izbicy), których jedynym wynagrodzeniem były głodowe racje żywnościowe²². Pozostali, w większości stałej pracy nie mieli lub próbowali w Izbicy organizować doraźne warsztaty. Bardzo często wykonywali drobne prace lub usługi dla ludności polskiej lub, tak jak wspomniana już grupa Żydów niemieckich i austriackich, pracowali w majątku ziemskim w Tarnogórze, zatrudnieni przez rodzinę Smorzewskich²³.

Na początku pobytu Żydów niemieckich i austriackich w Izbicy lub innych miejscowościach, sytuację ratowały paczki przesyłane przez krewnych i znajomych z Niemiec. Na podstawie nielicznych zachowanych listów, wysyłanych przez deportowanych do Niemiec, wiadomo jest, że ludzie ci prosili o wszystko: pieniądze, jedzenie, ubrania i środki higieniczne, jednakże i ta pomoc wkrótce ustała, ponieważ 15 maja 1942 r. Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy (RSHA) wydał rozporządzenie o bezwzględnym zakazie korespondencji z deportowanymi do GG. Chodziło prawdopodobnie o to, by na teren Rzeszy nie przedostawały się żadne informacje o losie deportowanych, warunkach w jakich im przyszło wegetować, a przede wszystkim o brutalnych deportacjach do obozów zagłady, chociaż w tym ostatnim przypadku Żydzi zagraniczni nie pisali na ten temat prawie nic lub w bardzo zawoalowany sposób, w wielu przypadkach nie zdając sobie sprawy, co oznaczają te deportacje lub uważając, że obejmują one tylko Żydów polskich, jak to miało miejsce

²¹ *Wasserwirtschaftsinspektion* prowadziła w dystrykcie lubelskim całą sieć obozów melioracyjnych, założonych jeszcze w latach 1940-1941. Pracowali w nich przeważnie Żydzi. Aktywność tej instytucji na terenie dystryktu lubelskiego związana była z niemieckimi planami podniesienia jakości rolnictwa na Lubelszczyźnie, która zgodnie z koncepcjami nazistowskimi miała stać się zapleczem żywnościowym III Rzeszy. Największe skupisko obozów melioracyjnych funkcjonowało w 1942 r. wokół obozu zagłady w Sobiborze. W obozach tych osadzeni byli Żydzi polscy i zagraniczni, których poddawano selekcji na rampie w Sobiborze. W większości przypadków osoby, które przeszły tam selekcję, nie zdawały sobie sprawy, że trafiły do obozu zagłady i tylko fakt, że były silne i młode przedłużał ich egzystencję na kilka miesięcy. W wyniku kolejnych selekcji, przeprowadzanych już w tych obozach (znajdowały się one w Krychowcu, Sawinie, Sajczycach, Stawie, Osowie i Lucie), jako niezdolnych do pracy kierowano ich ponownie do Sobiboru, już bezpośrednio do komór gazowych. Ten aspekt funkcjonowania obozu zagłady i pobliskich obozów pracy również nie doczekał się dotychczas osobnego opracowania. Nieco więcej na temat samych obozów pracy w dystrykcie lubelskim patrz: J. Marszałek, *Obozy pracy w Generalnym Gubernatorstwie w latach 1939-1945*, Lublin 1998.

²² AŻIH, ŻSS, Delegatura Powiatowa ŻSS w Krasnymstawie. Pismo w sprawie obozu pracy w Augustówce z dn. 15.06.1942 r., k. 10-12. Oprócz pracy przy melioracji, więźniowie pracowali także w niewielkich warsztatach szewskim i krawieckim.

²³ Tamże, Relacje. Zeznania ocalałych Żydów, sygn. 301/6269, „Ahaswerus”, k. 3. Wywiad z Heleną Błaszczuk, Izba 20.03.2003, w zbiorach autora.

w miesiącach wiosennych w Piaskach, Izbicy i Zamościu²⁴. Paczki przysyłane z Niemiec czy Austrii niejednokrotnie zawierały rzeczy, które można było wymienić na podstawowe produkty spożywcze dostępne na „czarnym rynku” w poszczególnych miejscowościach, ale w bardzo wielu sytuacjach przesyłki te nie trafiały do rąk adresatów, o czym informowali oni w listach²⁵. Ustanie korespondencji z deportowanymi Żydami niemieckimi lub jej konfiskata na terenie Rzeszy powodowały, że urywały się ślady życia od tych ludzi. Na podstawie przesyłanych przez nich kartek można było ustalić, do jakiego okresu dana osoba jeszcze żyła. Zakaz korespondencji wprowadzony przez RSHA spowodował, że do dzisiaj nikt nie jest w stanie ustalić, kiedy poszczególne osoby zostały deportowane z gett tranzytowych lub w nich zamordowane²⁶.

Jeżeli ktoś posiadał jakieś rzeczy osobiste, zamieniał je na żywność. Gorzej było w sytuacji, gdy tych rzeczy na wymianę nie było. Pozostawała wtedy jedynie możliwość korzystania z kuchni ludowej, która wydawała głodowe posiłki raz na dzień. Nie chroniło to bynajmniej przed wycieńczeniem głodowym, a jedynie przedłużało agonię. Szczególnie tragiczna pod tym względem panowała sytuacja w Piaskach, gdzie getto było zamknięte i odgrozione od zewnętrznego świata drewnianym parkanem. Tylko nieliczni, przeważnie młodzi mężczyźni, mieli możliwość znalezienia tam pracy poza gettem (w samym getcie chociaż oficjalnie odbywał się werbunek do pracy, to jednak nikt nie otrzymywał za nią wynagrodzenia, nawet w postaci niewielkiej ilości jedzenia) i dzięki temu mieli kontakt z ludnością polską od której kupowali żywność i przemycali ją do getta. Dla większości osób starszych, kobiet i dzieci możliwości takie nie istniały, więc w bardzo szybkim czasie głównym problemem stał się głód, przypominający swoją skalą panujący w getcie warszawskim lub łódzkim: „O naszym „wyżywieniu” właściwie nie można było powiedzieć „za mało aby przeżyć, za wiele aby umrzeć”. Tylko pierwsza część tego przysłowia odpowiadała naszej sytuacji, gdyż z powodu totalnego wyczerpania, a dokładniej mówiąc z powodu głodu, umierało tutaj 20-30 osób dziennie. Były to kompletne szkielety. Ze wspólnej kuchni otrzymywaliśmy: na śniadanie gorzki, czarny napój o wstrętnym smaku, który tylko kolorem przypominał kawę, na obiad - zawsze taką samą, szarą, słoną, poza tym bez smaku „zupę”

²⁴ K. H. Mistele, *The End of the Community. The Destruction of the Jews of Bamberg. Germany 1938-1942*, New Jersey 1995, s. 168. W przypadku transportu, który trafił w kwietniu 1942 r. do Krańcizyna, odległego o 15 km od Izbicy, od początku nie było żadnego kontaktu korespondencyjnego z tymi ludźmi. Listy, które próbowali wysłać do Rzeszy deportowani, były skrupulatnie niszczone przez naczelnika poczty w Krańcizynie, będącego nacjonalistą ukraińskim i kolaborującego z nazistami. Wywiad Franciszka Borowskiego, Krańcizyn 23.08.2000, w zbiorach autora.

²⁵ O takich listach z prośbą o podstawowe artykuły spożywcze czy środki higieniczne można znaleźć sporo wzmianek w pracach traktujących o deportacjach Żydów z Niemiec. Kilka przykładów tego typu listów podaje chociażby wspomniany powyżej K. H. Mistele. W cytowanym przez niego jednym z listów, wysłanym przez Selnę Baumann pod koniec kwietnia 1942 r. z Izbicy można przeczytać chociażby taką prośbę: „Bardzo prosimy o wysłanie nam przesyłek żywnościowych. Możemy otrzymywać paczki i pieniądze, ale my biedni wűrzburchyzy nie widzieliśmy do tej pory ani jednej. Paczki mogą ważyć do 4 kg. Prosimy o zupę w koncentracie i kostkach [...] w małych pakunkach. Będziemy też wdzięczni za ser”. List ten nigdy nie dotarł do adresata, ponieważ został przechwycony przez Gestapo. Prawdopodobnie nadawczyni tego listu nigdy też nie otrzymała oczekiwanej pomocy z Niemiec. K. H. Mistele, dz. cyt., s. 166. Na temat korespondencji przechwyconej przez Gestapo patrz również: A. Müller, *Geschichte der Juden in Nürnberg 1146-1945*, Nürnberg 1968, s. 287-288; M. Kingreen, dz. cyt., s. 371.

²⁶ Do dzisiaj do Państwowego Muzeum na Majdanku zgłaszają się krewni osób deportowanych na Lubelszczyznę z Rzeszy w 1942 r. i pytają o ich dokładny los. Niektórzy z nich dysponują wspomnianymi kartkami pocztowymi, które przychodziły od ich bliskich. Na tej podstawie można pokusić się o ustalenie ostatecznego losu deportowanych, chociaż zawsze będą to tylko hipotezy. Nieliczne karty pocztowe datowane są na lato 1942 r., a więc już po wydaniu zakazu korespondencji, co świadczy, że ich nadawcy musieli je wysłać drogą nielegalną, np. korzystając z pomocy polskich Żydów lub Polaków.

wraz z kilkoma, dającymi się policzyć krupami i jednym bądź dwoma kawałkami ziemniaków lub buraków, które często były nadgniłe; w tym wszystkim nie było ani śladu tłuszczu, na kolację - ten sam wstrętny napój, co rano, do tego co dziesięć dni - 50 dag chleba, czyli 5 dag na dzień"²⁷.

Autor tych wspomnień stwierdzał także, że mimo izolacji getta od świata zewnętrznego istniały jednak możliwości kontaktu z ludnością polską, która przemyciała nocami żywność do getta. W getcie, pomimo zakazu i częstych kontroli ze strony SS, istniał swoisty „bazar”, gdzie dokonywano zamiany „zbędnych dóbr luksusowych”, do których zaliczano szczoteczki do zębów, mydło, żyletki lub bieliznę na artykuły spożywcze. Mniej zaradni mogli skorzystać z pośrednictwa kilku rodzin Żydów polskich, które wyspecjalizowały się w handlu pomiędzy deportowanymi z Niemiec i Czech a Polakami, zarabiając na tym odpowiednio dużo²⁸.

Omawiając kwestię tego wymiennego handlu i problemu zaopatrzenia deportowanych w żywność należy przejść do kwestii wzajemnych kontaktów pomiędzy Żydami deportowanymi z Rzeszy a Żydami polskimi, czeskimi czy słowackimi i wreszcie Polakami. Działalność handlowa, zdobywanie pożywienia były podstawowymi płaszczyznami, na których mogło dochodzić do wzajemnych kontaktów pomiędzy poszczególnymi grupami. Oczywiście, w przypadku gett, Żydzi z zagranicy mieszkali niejednokrotnie we wspólnych mieszkaniach z Żydami polskimi lub czeskimi, chociaż po pierwszej fali deportacji Żydów polskich do obozu zagłady w Bełżcu, w Izbicy i Piaskach znajdowały się puste mieszkania, które natychmiast zostały zasiedlone przez deportowanych z zagranicy.

Od początku pobytu Żydów niemieckich i austriackich w gettach tranzytowych zaistniał problem bardzo głębokiego konfliktu pomiędzy nimi a Żydami polskimi i w pewnym stopniu Żydami czeskimi. Dla Żydów polskich, pochodzących z małych miasteczek na Lubelszczyźnie, ortodoksyjnie religijnych i konserwatywnych, Żydzi z Rzeszy w zasadzie nie byli już Żydami, ponieważ nie byli religijni. Poza tym poczucie wyższości, połączone niejednokrotnie z otwartą pogardą, jakie okazywali Żydom polskim oraz lojalność wobec rządzeń niemieckich, powodowały, że Żydzi polscy traktowali ich wręcz jako Niemców. Powodem takiej sytuacji był także fakt, że część Żydów pochodzących z Rzeszy weszła w skład lokalnych *Judenratów* lub policji żydowskiej i podczas kolejnych akcji deportacyjnych do obozów zagłady, w pierwszej kolejności wyłapywała Żydów polskich na „wysiedlenie”: „»*Ein dreckiger, polnischer Jud*« - to były jeszcze najdelikatniejsze epitety, którymi Żydzi niemieccy obdarzali polskich. Polscy Żydzi odpowiadali na to: „»Te Niemce, to są żydowskie gestapowce. To paskudne ludzie, ich nie trzeba do domu puszczać«”²⁹.

Najbardziej tragiczną sytuację pod tym względem można było zaobserwować w Izbicy. Tu każdy walczył z każdym o przetrwanie. Żydzi niemieccy i czescy niechętnie odnosili się do Żydów polskich, zresztą ze wzajemnością. Poza tym głęboki konflikt panował pomię-

²⁷ A. Hindls, *Jeden wrócił (fragment)*, [w:] *Piaski we wspomnieniach...*, s. 147.

²⁸ Tamże, s. 149-150.

²⁹ AŻIH, Relacje. Zeznania ocalałych Żydów, sygn. 301/6269, „Ahaswerus”, k. 23.

dzy Żydami niemieckimi i czeskimi. Dla tych ostatnich Żydzi z Rzeszy byli symbolem wszelkiej niemieckości³⁰.

Wśród deportowanych w 1942 r. Żydów z Rzeszy znalazła się także zauważalna grupa konwertytów (w transportach z Wiednia znalazła się spora grupa katolików, a wśród deportowanych z terenu Niemiec zdarzali się protestanci), którzy na podstawie rozporządzeń nazistowskich, jako pełni Żydzi w świetle ustaw norymberskich, podlegali „ewakuacji na Wschód”. Dla Żydów polskich i samych Polaków obecność tak wielu konwertytów już stanowiła swoisty szok kulturowy. Wśród Żydów polskich konwersje na chrześcijaństwo, zwłaszcza w sytuacjach prowincjonalnych miejscowości stanowiły wielką rzadkość i sensację. Nagle, w jednym momencie zarówno oni, jak i Polacy zetknęli się z tym zjawiskiem w skali wręcz masowej. Oczywiście, dla ortodoksyjnych Żydów polskich, Żydzi, którzy przeszli na katolicyzm (bardzo wiele przypadków zwłaszcza wśród Żydów austriackich) czy protestantyzm, nie byli po prostu Żydami. Dla Polaków natomiast stanowiło to wielką sensację i wywoływało sensację, dlatego ci ludzie zostali przewiezieni z Niemiec do Polski i osadzeni tu w gettach. Należy przy tym stwierdzić, że właśnie żydowscy konwertyci mieli największe szanse na w miarę normalne kontakty z ludnością rdzennie polską. Problemem była jedynie bariera językowa - Polacy na prowincji nie znali języka niemieckiego. Takie zdziwienie tą sytuacją miało miejsce chociażby we Włodawie, gdzie wśród ok. 1000 Żydów z Wiednia znalazła się spora grupa praktykujących katolików. Obecność osób oznaczonych gwiazdą Dawida na piersi w kościele parafialnym we Włodawie była szokiem dla miejscowych katolików-Polaków. Obserwowali oni również, że ochrzczeni Żydzi austriaccy chcieli nawet w ostatnim momencie udowodnić SS-manom, że nie są do końca Żydami. Gdy w czerwcu 1942 r., w wyniku „akcji” w getcie włodawskim SS wyprowadzało do obozu zagłady w Sobiborze przede wszystkim Żydów wiedeńskich, te osoby, które były ochrzczone, w drodze na stację kolejową przyklekały, ku zdumieniu Polaków, przy przydrożnym krzyżu i modliły się. W tym miejscu wielu z nich zostało zastrzelonych przez konwojentów, ponieważ modlący się opóźniali marsz do pociągu³¹.

Największym problemem dla Żydów deportowanych z Rzeszy, w kontaktach z Polakami, był wzajemny brak znajomości języków - Żydzi niemieccy i austriaccy nie znali języka polskiego (nie rozumieli też języka jidysz, którym posługiwali się Żydzi polscy, chociaż ci rozumieli język niemiecki), natomiast Polacy, w większości przypadków nie znali niemieckiego. Tylko w nielicznych przypadkach Polacy stali się pośrednikami w przekazywaniu korespondencji do Niemiec. Najczęściej, nawet kontakty handlowe z Żydami niemieckojęzycznymi mieli poprzez Żydów polskich. O wiele częściej można było zaobserwować bardziej ożywione kontakty pomiędzy Polakami a Żydami czeskimi i słowackimi, ponieważ w tym przypadku nie istniała aż tak silna bariera językowa, co wcale nie znaczy, że Polacy

³⁰ O sytuacji panującej w Izbicy i o konflikcie pomiędzy poszczególnymi grupami deportowanych bardzo wiele informacji można znaleźć w pracy Marka Rosemana, w której autor cytuje listy z Izbicy, wysyłane przez Ernsta Krombacha, deportowanego tu z Essen, do jego narzeczonej, która pozostała w Niemczech. M. Roseman, *In einem unbewachten Augenblick. Eine Frau überlebt im Untergrund*, Berlin 2002, s. 223-268.

³¹ Wywiad z Marią B., Włodawa 15.04.2003, w zbiorach autora.

byli bardziej skłonni do pomocy Żydom pochodzącym z Czech czy Słowacji, chociaż spośród tych grup udało się przeżyć większej liczbie osób niż z transportów niemieckich lub austriackich³². Żydzi niemieccy zdawali sobie również sprawę z faktu, że w wielu przypadkach Polacy są niechętnie lub wręcz wrogo nastawieni w ogóle do Żydów, a przy niezajomości miejscowych warunków i języka zmniejszało to ich szanse na przeżycie do całkowitego minimum³³.

W zachowanym materiale źródłowym udało mi się natrafić jedynie na jedną relację, mówiącą o fakcie pomocy udzielonej przez Polaka niemieckiej Żydówce, deportowanej do Izbicy. Była to Käthe Leschnitzer, która przeżyła wojnę. W ucieczce z Izbicy pomógł jej polski pracownik zakładu fotograficznego w Krasnymstawie, gdzie przez pewien czas pracowała jako jego pomocnica. Niestety, jej relacja jest tak ogólna, że nie można na tej podstawie nawet wywnioskować, w jaki sposób doszło do porozumienia pomiędzy nią a Polakiem i jak wyglądały szczegóły tej pomocy³⁴.

Ze względu na prawie całkowicie wyobcowanie w miejscowym środowisku, zarówno wśród Żydów polskich, jak i samych Polaków, Żydzi z terenu Rzeszy byli zdani sami na siebie. Ich nieświadomość własnego losu, a przy tym zauważalna w wielu przypadkach niezaradność w tragicznych warunkach oraz stały konflikt kulturowy i socjalny panujący w gettach, może być częściową odpowiedzią na pytanie dlaczego z transportów, które do dystryktu lubelskiego trafiły z Niemiec i Austrii, w większości przypadków nie przeżył nikt. Niektórym jednak udawało się przeżyć dłużej, niż większości współrodaków. Dotyczyło to zwłaszcza osób, które pochodziły z małżeństw mieszanych, niemiecko-żydowskich lub żyjących w takich związkach.

Na początku 1944 r. w więzieniu niemieckiej policji bezpieczeństwa na zamku w Lublinie przebywała grupa kobiet, Niemek, które miały żydowskich mężów lub pół-Żydówek. Pochodziły one jeszcze z pierwszego transportu przywiezionego z terenu Rzeszy do dystryktu lubelskiego, a mianowicie ze Szczecina. Materiał, niestety niepełny, można znaleźć na ich temat w niemieckim śledztwie, prowadzonym w sprawie funkcjonariuszy lubelskiej komendy policji bezpieczeństwa i zbrodni popełnionych przez nich. Dochodzenie to zaczęło się od zeznań Manfreda Moritza Steinhausera i Anny Böttcher dotyczących tragicznych losów Charlotte Wolff. Była to właśnie pół-Żydówka ze Szczecina, która wraz z synem została przesiedlona w 1940 r. do Piask. W trakcie likwidacji getta piaseckiego Charlotte Wolff i jej syn, zakwalifikowani jako pół-Żydzi zostali przeniesieni do obozu pracy w Trawnikach

³² Wywiady z Heleną Błaszczyk i Janiną Kić, Izbica 20.03.2003, w zbiorach autora. W zasadzie, w przypadku wszystkich wywiadów przeprowadzonych ze starszymi osobami, które zetknęły się z Żydami zagranicznymi, daje się zauważyć, że Polacy prawie w ogóle nie utrzymywali kontaktu z Żydami niemieckojęzycznymi. Osoby, które udzieliły mi wywiadów nie potrafiły nawet rozróżnić Żydów niemieckich i austriackich. W kilku przypadkach Żydów austriackich brały za pochodzących z Francji, chociaż w 1942 r. żaden transport z Francji nie trafił do dystryktu lubelskiego. P. Helena Błaszczyk wspominała, że jej rodzina leczona była przez dentystę pochodzącego z Wiednia i deportowanego do Izbicy, ale kontakt językowy z nim posiadali za pośrednictwem zaprzyjaźnionego Żyda polskiego, ale też nie potrafiła opowiedzieć wielu szczegółów o tej rodzinie wiedeńcyków, poza faktem, że w końcu wszyscy ci ludzie zmarli na tyfus w połowie 1942 r. Warto tu dodać, że rodzina pani Błaszczyk i rodzina Żydów austriackich mieszkały w sąsiednich domach.

³³ Czasami w korespondencji wysyłanej przez deportowanych znajdowały się niewielkie wzmianki o niechęci Polaków do Żydów w ogóle. S. Wittmer, *Regensburger Juden. Jüdisches Leben von 1519 bis 1990*, Regensburg 1996, s. 362.

³⁴ AŻIH, Relacje. Zeznania ocalałych Żydów, sygn. 301/1303, Relacja Käthe Leschnitzer, k. 3.

i co interesujące, przeżyli tutaj akcję „Erntefest” – masową egzekucję wszystkich więźniów żydowskich w obozach na Majdanku, w Trawnikach i Poniatowej. Niestety, w zachowanych dokumentach nie ma żadnej informacji, w jaki sposób udało im się przeżyć tę masakrę. Charlotte Wolff przeniesiono z Trawnik na posterunek żandarmerii w Piaskach, gdzie pracowała przez pewien czas, a następnie osadzono ją w więzieniu na lubelskim zamku. Tu opiekowała się nią Anna Böttcher, której córka, Niemka mająca żydowskiego męża, po przesiedleniu ze Szczecina do Piask też znalazła się w więzieniu w Lublinie. Córkę Anny Böttcher wywieziono z Lublina do KL Auschwitz, ona jednak pozostała w Lublinie, by opiekować się grupą Niemek lub niemieckich pół-Żydówek, które przebywały na zamku. Niestety, nie znamy bliższych losów tych kobiet. Wiadomo jedynie, że Anna Böttcher, dzięki pomocy polskich nadzorczyń więziennych oraz wyższego funkcjonariusza policji bezpieczeństwa w Lublinie Georga Lothara Hoffmanna miała bezpośredni dostęp do tej grupy więźniarek. Na początku 1944 r. była świadkiem, jak Charlotte Wolff zapędzono na dziedzińcu zamkowym do samochodu-komory gazowej, który kursował między więzieniem a krematorium w obozie koncentracyjnym na Majdanku i została w nim zamordowana³⁵. Niestety, kolejne etapy śledztwa koncentrowały się na funkcjonowaniu mobilnej komory gazowej, a następnie w ogóle zbrodniach popełnionych przez niemiecką policję bezpieczeństwa w Lublinie i dystrykcie lubelskim. Niestety, nie wiadomo, co stało się z pozostałymi Niemkami lub Żydówkami niemieckimi, które przebywały na zamku lubelskim. Ich wątek nie pojawia się więcej w tym dochodzeniu³⁶. Jedynie w przypadku jednej osoby, Irmgard Berger, która wraz z bratem, siostrą i matką została przesiedlona ze Szczecina do Piask, a potem, na początku 1943 r. została osadzona w obozie koncentracyjnym na Majdanku, wiadomo jest, że została przeniesiona do obozu koncentracyjnego w Płaszowie, skąd trafiła do Auschwitz-Birkenau. Niestety, w zeznaniu tym nie ma informacji o innych osobach³⁷. Wydaje się, że fakt ocalenia tych nielicznych Żydów niemieckich był jedynie kwestią przypadku.

Konflikt istniejący pomiędzy poszczególnymi grupami Żydów w gettach, a także w obozach pracy w dystrykcie, wykorzystany został również przez samych nazistów do sprawniejszego przeprowadzania deportacji do obozów śmierci. Znow i w tym przypadku można posłużyć się przykładem Izbicy, gdzie konflikty pomiędzy Żydami polskimi a zagranicznymi doprowadziły do powołania dwóch odrębnych Rad Żydowskich, odrębnych instytucji ŻSS oraz dwóch różnych oddziałów policji gettovej, o czym była mowa wcześniej. W pamięci ocalałych (również bardzo nielicznych) Żydów polskich z Izbicy utkwiły szczególnie w pamięci fakty związane z funkcjonowaniem oddziału policji gettovej, złożo-

³⁵ Bundesarchiv Ludwigsburg (dalej: BAL), B 162/5231, Śledztwo w sprawie zbrodni popełnionych przez funkcjonariuszy KdS (komendy policji bezpieczeństwa) w Lublinie, Zeznanie Manfreda Moritza Steinhausera, 16.07.1959 r., k. 31f-31h; Zeznanie Anny Böttcher, 31.07.1959 r., k. 31k-31m. Anna Böttcher początkowo wysyłała paczki do Piask, przeznaczone dla córki. Potem, chcąc udzielać jej stałej pomocy, przeniosła się z Rzeszy do Lublina, gdzie zatrudniła się jako posługaczka w hotelu „Europa”.

³⁶ Anna Böttcher wspominała jeszcze o kobietach noszących nazwiska Hoffmann i Bahr.

³⁷ BAL, B 162/5232, Śledztwo w sprawie zbrodni popełnionych przez funkcjonariuszy KdS w Lublinie, Zeznanie Irmgard Berger, 27.01.1960 r., k. 288-290.

nej z Żydów zagranicznych, przeważnie w tym przypadku czeskich. W prawie wszystkich relacjach znajdują się informacje o tym, że policjanci żydowscy, rekrutujący się z deportowanych z zagranicy byli szczególnie brutalni w stosunku do Żydów polskich. Z drugiej strony członkowie Żydowskiej Służby Porządkowej z oddziału, w którym służyli Żydzi polscy, przy kolejnych deportacjach starali się wyłapywać przeważnie Żydów zagranicznych³⁸.

Bardzo negatywne świadectwo Żydom niemieckim, przebywającym w tym czasie w Izbicy wystawił Leon-Lejb Feldhendler, sam piastujący stanowisko członka *Judenratu* dla Żydów polskich w tej osadzie, następnie deportowany do obozu zagłady w Sobiborze, gdzie w 1943 r. był jednym z przywódców powstania więźniów: „[...] Żydzi niemieccy byli zupełnie inaczej traktowani. W porównaniu do Żydów polskich byli faworyzowani. Stworzyli własną milicję i własny *Judenrat*. zaczęły przybywać nowe transporty. Przed przyjęciem nowego transportu wysiedlono Żydów polskich. Polscy Żydzi nosili białą opaskę z gwiazdą na ramieniu, niemieccy żółtą gwiazdę na piersi. Przy wysiedleniu Żydów polskich niemiecka milicja żydowska brała udział w wyłapywaniu Żydów polskich. Były wypadki, że Żydzi niemieccy donosili o kryjówkach swych braci z Polski. Podobnie postępowali Żydzi czescy. Jest to charakterystyczne dla niemieckiej polityki - *divide et impera*. [...] Przez 2-3 tygodnie siedzieli Żydzi niemieccy i czescy spokojnie i separowali się od Żydów polskich”³⁹.

Sytuacja ta była zauważalna także dla Polaków obserwujących życie w gettach. Odbicie tego można odnaleźć także w relacjach polskich świadków, którzy chociaż zdawali sobie w pewnym stopniu sprawę z różnic kulturowych i mentalności pomiędzy poszczególnymi grupami Żydów, mimo wszystko byli zdziwieni aż tak wielką skalą tego konfliktu: „Był to dramat straszny, z jednej strony duża śmiertelność wśród dzieci i starców z głodu, wycieńczenia i braku pomocy lekarskiej, popełnianie masowych samobójstw całych rodzin oraz konflikt pomiędzy Żydami miejscowymi a przypędzonymi lub przywiezionymi z terenu Generalnej Guberni, jak również państw zachodnich, a z drugiej strony szalał okropny terror, szaleli tu różni oprawcy w postaci Szulców⁴⁰, a obok nich nieliczna gawiedź lumpenproletariatu polskiego, która sprzyjała Szulcom przy poszukiwaniu Żydów w różnych domach, kryjówkach i zakamarkach. Do współpracy z oprawcami włączyli się niektórzy Żydzi z państw zachodnich, wysługiwali się Niemcom w okropny sposób, znęcali się nad biedotą żydowską bardziej aniżeli Niemcy. Podobna sytuacja była w Zamościu, gdzie również nieliczna część przyjezdnych Żydów poszła na współpracę z Niemcami⁴¹. [...] Żydzi

³⁸ O sytuacjach takich pisze w swoich wspomnieniach chociażby Thomas Blatt, pochodzący z Izbicy. T. T. Blatt, *Nur die Schatten bleiben. Der Aufstand im Vernichtungslager Sobibór*, Berlin 2000, s. 52-53.

³⁹ AŻIH, Relacje. Zeznania ocalałych Żydów, sygn. 301/72, Relacja Leona Feldhendlera, k. 4, 5.

⁴⁰ Jan Szulc, przed wojną pomocnik żydowskiego zegarmistrza w Izbicy, w okresie okupacji podpisał *volksliste* i został wyznaczony na stanowisko burmistrza Izbicy. W pamięci starszych mieszkańców osady zapisał się jako człowiek wyjątkowo okrutny w stosunku do Żydów, a także Polaków, których podejrzewał o działalność konspiracyjną. W 1943 r. Szulc został zastrzelony przez członków polskiego podziemia jako kolaborant. Wywiady z Heleną Błaszczyk i Janiną Kić, Izbica 20.03.2003, w zbiorach autora.

⁴¹ Jak już było wcześniej wspomniane, do getta w Zamościu trafiły trzy transporty zagraniczne - dwa z Theresienstadt i jeden z Dortmundu. W transporcie Żydów niemieckich przybył wraz z rodziną Alwin Lipmann, as lotnictwa niemieckiego z okresu

przywiezieni z państw zachodnich uważali siebie za jakąś wyższą klasę, byli stosunkowo dobrze odżywieni, dobrze ubrani i posiadali spore zasoby pieniężne, a przy pojawieniu się w sposób legalny czy nielegalny artykułów spożywczych płacili każdą cenę. Wtedy, kiedy miejscowa biedota żydowska z wycieńczenia wyglądała już jak szkielety⁴².

Oczywiście, w słowach autora tych wspomnień zawartych jest też sporo przesady, zwłaszcza gdy pisze on o Żydach zagranicznych. Ci, którzy posiadali zasoby pieniężne i mogli sobie pozwolić na zakup żywności za „każdą cenę”, stanowili zdecydowaną mniejszość, zarówno pomiędzy Żydami zagranicznymi, jak i polskimi.

W październiku i listopadzie 1942 r., getta tranzytowe zostały zlikwidowane i większość ich mieszkańców została wywieziona do obozów zagłady. Pewnym grupom, zwłaszcza osób silniejszych lub lepiej wyglądających udało się trafić do obozów pracy, rozlokowanych na terenie dystryktu lubelskiego i do obozu koncentracyjnego na Majdanku. Wśród nich byli także Żydzi niemieccy i austriaccy. W samym obozie koncentracyjnym na Majdanku mogło znaleźć się ich ok. 3000 i byli to przeważnie mężczyźni, wyselekcjonowani z transportów przybyłych na teren dystryktu lubelskiego z terenu Rzeszy w pierwszej połowie 1942 r.⁴³

W przeciwieństwie do gett tranzytowych, Żydzi niemieccy i austriaccy w KL Lublin wcale nie znaleźli się w pozycji lepszej niż ogół więźniów. W zasadzie nie ma wielu materiałów dotyczących tej grupy więźniów w obozie na Majdanku. Są to jedynie wzmianki oraz informacje o poszczególnych osobach w wykazach zmarłych, zwłaszcza za 1942 r.⁴⁴ Jesienią 1942 r., gdy na Majdanku został utworzony obóz kobiecy, wśród więźniarek żydowskich znalazła się także pewna grupa kobiet, pochodzących z transportów niemieckich, a które do obozu przywieziono z likwidowanych w dystrykcie lubelskim gett. Ich liczba jest nieznana, ponieważ nie zachowały się odpowiednie dokumenty. Niektóre z tych kobiet otrzymały funkcje w obozie, jak na przykład Frieda Alexander, pochodząca ze Szczecina, deportowana do Bełżyc jeszcze w 1940 r., która ze względu na znajomość języka niemieckiego została mianowana *Lagerälteserin* obozu kobiecego na Majdanku, a następnie, gdy Żydówki zostały przeniesione do obozu pracy na *Flugplatzu*. Pomimo, że ocalałe Ży-

I wojny światowej, który chwalił się osobistą znajomością z Hermannem Göringiem. W getcie zamojskim Lipmann został mianowany komendantem Żydowskiej Służby Porządkowej, a do jej składu dokooptowano również młodych Żydów czeskich i niemieckich. Uczestniczyli oni w łapankach podczas „akcji” deportacyjnych z getta zamojskiego do Bełżca i Sobiboru. W czasie ostatecznej likwidacji getta zamojskiego, gdy tamtejsi Żydzi zostali wypędzeni do Izbicy i gdy żona Lipmanna wraz z córką zostały deportowane do obozu zagłady, on sam uciekł z Izbicy i trafił do Stryja w dystrykcie Galicja. Tu został aresztowany przez Gestapo, ale wkrótce wypuszczony, ponieważ podawał się za Niemca. Po sprawdzeniu jego pochodzenia Gestapo ponownie aresztowało go w 1943 r. i jesienią tego roku znalazł się w obozie koncentracyjnym na Majdanku, gdzie przez pewien czas pracował w kancelarii obozowej. Następnie przez Płaszów, Auschwitz-Birkenau trafił do KL Mauthausen, gdzie ślad po nim urywa się w 1945 r. AŻIH, Pamiętniki ocalałych Żydów, sygn. 302/122, Mieczysław Garfinkel: Monografia miasta Zamościa, k. 14; Wywiad z Thomasem Blattem, Lublin 24.09.2000, w zbiorach autora; J. Kwiatkowski, *485 dni na Majdanku*, Lublin 1966, s. 314-315.

⁴² AŻIH, Relacje. Zeznania ocalałych Żydów, sygn. 301/5953, Stefan Sendłak. Ostatni etap przed śmiercią, k. 11-12. Stefan Sendłak był przed wojną znanym działaczem Polskiej Partii Socjalistycznej na Zamojszczyźnie. W okresie okupacji nazistowskiej ukrywał się przed aresztowaniem w Izbicy. Od końca 1942 r. przebywał w Warszawie, gdzie założył Komitet Zamojsko-Lubelski Niesienia Pomocy Żydom. Dzięki jego działalności i ofiarności do końca wojny przetrwało ponad 200 Żydów pochodzących z Lublina i Zamościa. Dzisiaj ta postać jest prawie całkowicie zapomniana. *Ten jest z ojczyzny mojej... Polacy z pomocą Żydom 1939-1945*, oprac. W. Bartoszewski, Z. Lewinówna, Kraków 1969, s. 171-174.

⁴³ T. Kranz, *Eksterminacja Żydów na Majdanku i rola obozu w „Akcji Reinhardt”*, „Zeszyty Majdanka”, t. XXII (2003), s. 19.

⁴⁴ Tamże, s. 9.

dówki polskie wspominają ją jako osobę bardzo surową, która niejednokrotnie była więźniarki, to jednocześnie stwierdzają, że wiele kobiet zawdzięczało jej w obozie życie, ponieważ ratowała je podczas selekcji⁴⁵.

Z Wiednia pochodziły natomiast Żydówki, które pracowały w kancelarii obozu kobiecego na Majdanku. Szefową kancelarii była wiedenka Auerbach: „Auerbach - choć sama jest też więźniarką – jest w specjalnych łaskach u *Oberaufseherin* – Ehrich... Auerbach - wszystko wolno. Korzysta z wszystkich przywilejów i na całego się rządzi. Dlaczego tak jest, nie orientuję się zupełnie. Fakt jednak, że tak jest. To nam wszystkim musi wystarczyć i z Auerbach musimy się liczyć tak, jak z najwyższą władzą. Auerbach jest niskiego wzrostu, dość tęga, zawsze dość elegancko ubrana, mocno uperfumowana i uszmkowana. Krwawy manicur zdobi jej, nieco może przykrótkie, ale wypiełgnowane palce. [...] Lojalnie i z pełnym oddaniem służy władzom niemieckim... Auerbach wcale się nie przejmując widokiem znękanym trupów, obciążonych woskową skórą, które je zewsząd przecież otaczają”⁴⁶. Pomimo tej negatywnej oceny, należy przyznać, że Auerbach innym więźniarkom nie szkodziła, a jedynie rażące w sytuacji obozowej były jej wygląd i uprzywilejowanie.

W obozie kobiecym na Majdanku osadzone były także niemieckie żony Żydów szczebińskich. W kilku przypadkach do obozu trafili ich mężowie, którzy zginęli na Majdanku. Tak było chociażby z małżonkami Charlotte Hoffmann i Gertrud Meier, szczebińskimi Żydami, przesiedlonymi najpierw do Bełżyc, a następnie deportowanymi do KL Lublin. Obie kobiety obóz przeżyły. Obydwie zwolniono z Majdanka i osadzono najpierw w więzieniu na Zamku w Lublinie, a następnie w 1943 r. przeniesiono do obozu koncentracyjnego w Ravensbrück. Więźniarki polskie wspominały generalnie tę grupę więźniarek jako pozytywnie nastawioną do Polek, nawet jeżeli sprawowały funkcje obozowe. Zarzucano im co prawda dokonywanie kradzieży żywności z paczek przeznaczonych dla polskich więźniarek, ale proceder ten tłumaczono faktem, że Niemki, prawdopodobnie właśnie ta grupa, pozbawione były wszelkiej pomocy⁴⁷. Niestety, z powodu braku odpowiednich materiałów źródłowych trudno jest oszacować, jak wiele z nich przebywało w obozie. Z pewnością nie było ich zbyt dużo – zaledwie kilkanaście kobiet⁴⁸.

⁴⁵ Frieda Alexander deportowana została do Bełżyc wraz z córką Renate, która nie miała jeszcze 10 lat. W obozie na Majdanku znalazła się w październiku 1942 r. wraz z grupą zdolnych do pracy Żydówek polskich i niemieckich. Nie wiadomo, co stało się z jej córką. W 1943 r., będąc *Lagerälteste* w obozie pracy na *Flugplatz* wyszła za mąż za *Lagerälteste* obozu męskiego, Żyda polskiego. Ich ślub i wesela był tak zmiennym wydarzeniem, że spowodował śledztwo, zorganizowane przez SS, w sprawie korupcji wśród SS-manów związanych z akcją „Reinhardt”. Sama Alexander została rozstrzelana podczas masowej egzekucji Żydów w obozie koncentracyjnym na Majdanku, w dniu 3 listopada 1943 r., gdy Niemcy wymordowali w ramach operacji „Erntefest” ok. 18 000 więźniów żydowskich z Majdanka i obozów pracy w Lublinie. Chwilę przed własną śmiercią była świadkiem zabójstwa swojego męża. W momencie egzekucji Alexander próbowała się bronić i zaatakowała jednego z SS-manów. Wtedy właśnie została zastrzelona. Archiwum Państwowego Muzeum na Majdanku (dalej: APMM), Pamiętniki i relacje, sygn. VII-643, Pamiętniki żydowskie, Relacje Gołdy Teich, Estery Kerzner i Idy Mazower, k. 127-128, 150, 539-541; D. Brzosko-Mędryk, *Niebo bez ptaków*, Warszawa 1968, s. 288-290. Na temat śledztwa przeprowadzonego w Lublinie przez sędziego SS Konrada Morgena. Zeznania Konrada Morgena z dn. 7.08.1946 r. [w:] *Trail of the Major War Criminals Before the International Military Tribunal. Nuremberg 14 November - 1 October*, Vol. XX, Proceedings 30 July 1946 - 10 August 1946, Nuremberg 1948, s. 492-493.

⁴⁶ APMM, Pamiętniki i relacje, sygn. VII-117, Eugenia Deskur-Dunin-Marcinkiewicz: Kandydat do wspólnego stołu wolnych demokratycznych narodów, k. 102; G. Plewik, *Więźniowie funkcyjni w obozie koncentracyjnym na Majdanku*, „Zeszyty Majdanka”, t. XXI (2001), s. 63.

⁴⁷ W. Lenarczyk, *Niemieccy więźniowie Majdanka*, „Zeszyty Majdanka”, t. XXV (2011), s. 49-50.

⁴⁸ Tamże, s. 49.

W obozie męskim sytuacja była inna. Tam Żydzi niemieccy byli prawie w ogóle niezauważalni i była to grupa, która w większości wymarła lub została zamordowana do końca 1942 r. Nie posiadali uprzywilejowanej pozycji, ponieważ najważniejsze funkcje, przed przybyciem Żydów z Rzeszy, objęli Żydzi słowaccy i czescy i oni nadawali ton grupie więźniów uprzywilejowanych. Oni też nawzajem wspierali się w momencie, gdy do obozu przywożono kolejne grupy Żydów zagranicznych. Funkcyjni ze Słowacji i Czech wyszukiwali wśród nich swoich ziomeków i starali się lokować ich w tzw. dobrych komandach. Praktycznie w każdej relacji dotyczące KL Lublin możemy znaleźć wiele informacji i wzmianek (często bardzo negatywnych) na temat Żydów słowackich i czeskich, natomiast prawie niezauważalna jest grupa Żydów pochodzących z Rzeszy⁴⁹.

Nieco inaczej było w innych obozach pracy w dystrykcie lubelskim, zwłaszcza w tych, do których przewieziono zostały zwarte grupy lub transporty Żydów niemieckich i austriackich. Do takich należały obozy pracy w Poniatowej i Trawniskach czy też małe obozy pracy wokół Sobiboru, o których była już tutaj mowa. W obozie w Poniatowej znalazła się grupa Żydów austriackich, którzy wcześniej przebywali w getcie w Opolu Lubelskim. Razem z Żydami czeskimi należeli oni do więźniów uprzywilejowanych, zasiadających na najlepszych funkcjach w obozie i wrogo odnoszących się do Żydów polskich⁵⁰.

Podobnie było w drugim dużym obozie pracy dla Żydów w Trawniskach, gdzie w 1942 r. przebywało bardzo wielu Żydów niemieckich pochodzących z Berlina. Obok Żydów czeskich również i tutaj stanowili oni elitę obozową. Spośród nich rekrutowało się wielu kapów i *vorarbeiterów*. Żydówki niemieckie pełniły podobne funkcje w obozie kobiecym w Trawniskach, a postronnych obserwatorów szokowały swoim dobrym wyglądem i elegancją, w porównaniu z nędznie odzianymi i załodzonymi Żydówkami polskimi⁵¹. Niestety, z powodu braku przekazów pochodzących od samych więźniów obozu w Trawniskach, niewiele jest wiadomo na temat wzajemnych stosunków panujących w tym obozie pomiędzy poszczególnymi grupami Żydów, pochodzących z różnych państw.

W obydwu przypadkach, o uprzywilejowanej pozycji Żydów niemieckich czy austriackich w Poniatowej i Trawniskach decydowały dwa fakty. Pierwszy, że byli oni pierwszymi więźniami w tych obozach i potrafili się dostosować do warunków obozowych, a drugi, że znali zarówno język niemiecki, byli osadzeni w kulturze niemieckiej oraz to, że wśród nich znajdowało się sporo osób z o wiele lepszym wykształceniem, niż wśród Żydów polskich, przywożonych do obydwu obozów z okolicznych miasteczek.

Bardzo mało informacji jest również na temat Żydów z Rzeszy, którzy przebywali w obozach pracy wokół Sobiboru. Nie zachowały się ani materiały archiwalne na temat takich obozów, jak Krychów, Sawin, Sajczyce, Nowosiółki, Staw, Luta, Ujazdów czy Osowa. Brakuje także relacji ocalałych i świadków. Jedynie w przypadku obozu w Osowie,

⁴⁹ Sporo miejsca problemowi więźniów funkcyjnych, Żydów słowackich i czeskich poświęca w swoim artykule wspomniany powyżej G. Plewik, przytaczając spore fragmenty wspomnień innych więźniów na ich temat. G. Plewik, dz. cyt., s. 36, 43, 47-48, 62.

⁵⁰ R. Gicewicz, *Obóz pracy w Poniatowej (1941-1943)*, „Zeszyty Majdanka”, t. X (1980), s. 95.

⁵¹ Wywiady z Błażejem Jaczyńskim, Łęczna, 15.06.1996 i Janem Krasowskim, Trawniki, 20.09.2000, w zbiorach autora.

gdzie przebywało ok. 300 Żydów czeskich, niemieckich i polskich, wiadomo jest, że *Lagerälteste* tego obozu był niemiecki Żyd Preis, który przebywał tu wraz z córką i mieszkał jako jedyny w normalnym budynku mieszkalnym⁵². Nazwisko Preisa znane było mieszkańcom Osowy, ponieważ związany z nim był pewien dramatyczny fakt. Komendant obozu w Osowie, SS-man Bajka (Beike, Bajke?), zażądał od Preisa, by oddał mu swoją córkę za kochankę. Preis wraz z córką odmówili wykonania tego żądania i obydwójce zostali rozstrzelani przez Bajkę na oczach pozostałych więźniów i niektórych mieszkańców wsi⁵³. Był to ewidentny przypadek próby popełnienia zbrodni rasowej, tzw. *Rassenschande*, która w prawodawstwie nazistowskim karana była zsyłką do obozu koncentracyjnego. Można domniemywać, że komendant obozu pracy w Osowie czuł się w tym przypadku bezkarnie. Nikt nie był w stanie go skontrolować czy złożyć na niego doniesienie do władz zwierzchnich, ale sprawa ta znana była polskim mieszkańcom wsi. W nielicznych informacjach, jakie są dostępne na temat tych obozów pracy i więźniów w nich przebywających, a pochodzących głównie z relacji mieszkańców wsi, w których funkcjonowały te obozy, niewiele można dowiedzieć się na temat stosunków pomiędzy poszczególnymi grupami więźniarskimi.

Z Polakami natomiast więźniowie małych obozów mieli sporo kontaktów, głównie polegających na wymianie handlowej – rzeczy osobiste za żywność. W niektórych miejscowościach reżim obozowy nie był aż tak wielki i wiadomo jest, że Polacy mogli przebywać na terenie obozów (w Osowie pracowali wręcz z Żydami, oczywiście odpłatnie), a w innych Żydzi mogli przychodzić do wsi⁵⁴. We wszystkich relacjach i wspomnieniach dotyczących tych małych obozów pojawia się kwestia pasywności więźniów, którzy w nich przebywali. Żydzi, zwłaszcza ci, którzy przeszli przez selekcje na rampie w Sobiborze, po pewnym czasie wiedzieli już, że w pobliżu znajduje się obóz zagłady, w którym niejednokrotnie stracili członków swoich rodzin. Mimo wszystko, ucieczki Żydów z obozów pracy wokół Sobiboru były dużą rzadkością i nie dotyczyły one Żydów zagranicznych. Wielu Żydów zagranicznych nawet nie wiedziało, że otarli się o obóz zagłady. Podobnie było również w gettach tranzytowych, gdzie bardzo wielu Żydów zagranicznych, w tym większość niemieckich, będąc świadkami bardzo krwawych „akcji” deportacyjnych lub masowych egzekucji na miejscu, po prostu nie wiedziało lub nie chciało dopuścić do siebie myśli, że getta te lub obozy pracy są jedynie przedsiódkami komór gazowych w Bełżcu i Sobiborze⁵⁵.

⁵² Więźniowie żydowscy w Osowie zajmowali kilka opuszczonych gospodarstw ukraińskich. Wolno im było mieszkać jedynie w stodołach, oborach i chlewach. Natomiast niemiecka obsługa obozu oraz Preis wraz z córką zajmowali dwa domy mieszkalne, włączone w skład obozu. Wywiad ze Stefanem Ostapiukiem, Osowa 2.05.2003, w zbiorach autora.

⁵³ Tamże.

⁵⁴ Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej – Oddział w Lublinie (dalej: AIPNwL), Akta Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Lublinie (dalej: OKBL), sygn. Ds. 272/67, Akta w sprawie zbrodni popełnionych w obozie zagłady w Sobiborze, zeznanie Marii Pazyny, k. 1-4; Wspomnienia Lucii Pollak-Langford, nagrane przez Lukaša Příbyla w USA, w 2000 r. (autor dziękuje L. Příbylowi za przekazanie tego materiału); Wywiad ze Stefanem Ostapiukiem, Osowa 2.05.2003, w zbiorach autora; Rozmowa z anonimowym mieszkańcem wsi Staw koło Chełma, 2.05.2003, w zbiorach autora.

⁵⁵ Wspomnienia Lucii Pollak-Langford; List Kurta Thomasa z 18.08.2002, przesłany do autora artykułu. Obydwie te osoby są Żydami pochodzącymi z Czech. Lucia Pollak została deportowana z Theresienstadt do obozu zagłady w Sobiborze i po selekcji na rampie trafiła do obozu pracy w Sawinie. Tu poznała Polaka, który zakochał się w niej. Przez kilka tygodni ukrywał ją w swoim rodzinnym domu, jednak ze względu na niebezpieczeństwo donosu, przeniósł dziewczynę do swoich krewnych aż w Garwolinie. Tam Lucie Pollak doczekała się wyzwolenia. Jej wywabca, wkrótce po wkroczeniu na Lubelszczyznę Armii Czerwonej, został aresztowany przez NKWD i deportowano go na Syberię, skąd nigdy już nie wrócił. Natomiast Kurt Thomas znalazł się

Oczywiście, z powodu braku ocalałych i ich relacji nie możemy dzisiaj stwierdzić, jaka była rzeczywista wiedza deportowanych Żydów zagranicznych (w tym niemieckich) na temat Zagłady. Być może ludzie ci słyszeli coś o losie deportowanych z gett czy obozów pracy współbraci, ale po prostu nie chcieli w to wierzyć i wypierali tę wiedzę z własnych umysłów. Niestety, nigdy też nie dowiemy się nic na ten temat. Być może w przypadku małych obozów pracy wokół Sobiboru, o tym, że ludzie ci nie chcieli uciekać, decydował prosty fakt – brak znajomości języka, terenu i ludzi, którzy mogliby pomóc w takiej ucieczce. Natomiast świadomość całkowitego opuszczenia, a przy okazji wiedza, przynajmniej niektórych o nieuchronnej śmierci dopiero wtedy powodowała apatię, do której też przyczyniało się zwykłe ludzkie wycieńczenie, będące wynikiem prymitywnych warunków, ciężkiej pracy i głodu.

Spora grupa Żydów zagranicznych, w tym także pochodzących z terenu Rzeszy przebywała w obozie zagłady w Sobiborze, zasilając poszczególne komanda więziarskie obsługujące obóz. Również w tym przypadku nie ma informacji, jak wielu wśród nich było Żydów niemieckich czy austriackich. Natomiast z ich obecnością, zwłaszcza kobiet, związany jest fakt popełnienia *Rassenschande* przez niektórych członków z SS-mańskiej załogi obozowej. Wątek ten pojawił się nawet w powojennym, niemieckim śledztwie przeciwko byłym członkom załogi SS. Pierwszy raz zeznała o tym ocalała z obozu sobiborskiego polska Żydówka Eda Lichtman: „Pewnego razu wyjęto z wiedeńskiego transportu 3 kobiety do pracy w kuchni. Wszystkie były zgrabne, piękne, robiły wrażenie artystek. Niemcy zabawiali się nimi i po kilku tygodniach wyprowadzono je i rozstrzelano. Po kilku dniach wyjęli znowu 3 kobiety: Ruth 16-17 lat, Berta i Lena. Po krótkim czasie Ruth została kochanką Paula Grotha”⁵⁶. Paul Groth, który był jednym z najbardziej okrutnych SS-manów w obozie, pod wpływem romansu z żydowską dziewczyną miał złągodnieć. Pozostali SS-mani prawdopodobnie obawiali się skandalu związanego z tym związkiem i gdy Groth został wysłany na kilka dni urlopu, zaczęli znęcać się nad Ruth, a następnie wyprowadzili ją wraz z Bertą i Leną do obozu III, gdzie znajdowały się komory gazowe oraz masowe groby i tam dziewczęta zostały rozstrzelane. Sam Groth został następnie przeniesiony do obozu zagłady w Treblince⁵⁷. Nieco inną wersję tego wydarzenia opowiedział w swoim zeznaniu były członek załogi obozowej Erich Bauer. Potwierdził, że z transportu austriackiego lub niemieckiego wyselekcjonowane zostały dwie dziewczęta – Ruth i Gisela, które oficjalnie zatrudnione zostały jako pokojówki na kwaterach SS-mańskich. Kilku SS-manów z załogi obozowej zaczęło organizować sobie z tymi kobietami orgie pijackie i seksualne. Miał w nich uczestniczyć także komendant obozu Franz Stangl i jego zastępca Gustav Wagner. Bauer, który miał nie być współuczestnikiem tych „zabaw”, skarżył się po wojnie przed

najpierw w getcie tranzytowym w Piaskach, a następnie został deportowany do Sobiboru, gdzie przetrwał aż do czasu powstania więźniów, które nastąpiło tam 14 października 1943 r. Do wyzwolenia przetrwał ukrywany przez polską rodzinę pod Piaskami. Obydwoje stwierdzali, że o obozach zagłady nie słyszeli nic – Lucia Pollak aż do czasów powojennych (mimo, że w Sobiborze straciła matkę), natomiast Kurt Thomas aż do czasu deportacji do Sobiboru. Zaznaczyć należy, że obydwójce mieli kontakt z Polakami i Żydami polskimi i rozumieli język polski, ale informacje na temat komór gazowych i masowej eksterminacji po prostu do nich nie dotarły.

⁵⁶ BAL, B 162/4426, Śledztwo w sprawie przeciwko Kurtowi Bolenederowi i innym, Zeznanie Edy Lichtman, 19.05.1959 r., k. 232.

⁵⁷ Tamże, k. 232-233.

niemieckim prokuratorem, że były one tak głośne, że nie mógł przez nie spać. Dlatego też wraz z jeszcze jednym SS-manem Karlem Ludwigiem pewnego ranka wyprowadził Gisele i Ruth z ich kwater i pognął do obozu III. Tam miał przejąć je strażnik z obozu szkoleniowego SS w Trawnikach, Ukrainiec Bodessa i rozstrzelał dziewczęta nad masowymi grobami⁵⁸. Wydaje się jednak, że egzekucji dokonali osobiście obydwaj Niemcy, a Bauer nie chciał się do tego przyznać, pomimo, że już wtedy odsiadywał dożywotni wyrok więzienia za zbrodnie popełnione w Sobiborze. Natomiast rzeczywistą motywacją Bauera nie było jego zmęczenie, spowodowane orgiami, a raczej obawa, że poza obóz przeniknie informacja o *Rassenschande* i że wszyscy SS-mani znajdą się wówczas w kręgu podejrzanych. Co interesujące, w tym przypadku polskie Żydówki traktowane były zdecydowanie gorzej, być może na szczęście dla kilku z nich, którym udało się ocaleć. Prawdopodobnie Niemcy potraktowali żydowskie dziewczęta z Wiednia jako lepsze, a być może bliższe im kulturowo, co jednak nie wpłynęło w żadnym stopniu na szanse ich ocalenia.

Z transportów Żydów z Niemiec uratowało się mniej niż 20 osób. Liczba takich osób dla transportów z Austrii jest tylko nieco wyższa. Los Żydów z Rzeszy na terenie dystryktu lubelskiego w zasadzie nie różnił się niczym od losu deportowanych w listopadzie i grudniu 1941 r. do Rygi, Kowna czy Mińska. Bardzo wielu z nich zostało rozstrzelanych zaraz po przybyciu do tych miast, ale spora grupa niemieckich Żydów przebywała w tych gettach aż do ostatecznej ich likwidacji, która nastąpiła dopiero w 1943 r. Efektem końcowym tej deportacji była i tak zaplanowana eksterminacja. Pobyt w gettach tranzytowych czy w obozach pracy na Lubelszczyźnie przedłużał tylko Zagładę o kilka miesięcy. Dla wielu osób, które tam zmarły był ostatnim etapem deportacji. Natomiast dla innych pasmem tragedii przed śmiercią. Tragedia ta była tym większa, że ludzie ci nie mogli liczyć na pomoc, zarówno ze strony współbraci w niedoli – Żydów polskich, czeskich i słowackich, jak i tym bardziej samych Polaków. W sytuacji głębokiego konfliktu pomiędzy ofiarami i obojętności lub nawet niechęci i wrogości ze strony świata zewnętrznego, Żydzi niemieccy i austriaccy umierali i ginęli w samotności, co jeszcze bardziej pogłębiało tragizm ich krótkiej wegetacji na „Wschodzie”.

Artykuł ten nie wyczerpuje całkowicie tematyki losów Żydów niemieckich i austriackich na terenie dystryktu lubelskiego w czasach okupacji nazistowskiej. Prawdopodobnie na wiele pytań, które można byłoby postawić przy tej tematyce, już nigdy nie uzyska się odpowiedzi. Być może konieczne są dodatkowe badania terenowe i kolejne wywiady ze starszymi mieszkańcami tych miejscowości, gdzie przebywali Żydzi z Rzeszy czy w ogóle Żydzi zagraniczni. Tematyka ta zdecydowanie powinna być jeszcze bardziej rozszerzona i wymaga zupełnie osobnego opracowania monograficznego, uwzględniającego deportację i los wszystkich Żydów zagranicznych, którzy w latach 1940-1943 znaleźli się na terenie dystryktu lubelskiego. Należy też zwrócić uwagę, że zmierzenie się z tym tematem związane jest nie tylko z posiadaniem wiedzy historycznej, ale także znajomości kontekstu kulturowego i uwarunkowań psychologicznych. Bez tych aspektów nie można bowiem zrekonstruować całości tego zagadnienia.

⁵⁸ Tamże, B 162/4428, Śledztwo w sprawie przeciwko Kurtowi Bolenderowi i innym, Zeznanie Ericha Bauera, 10.10.1961 r., k. 784-785.

„Short Life on the East”. Jews from the Territory of Third Reich Deported to Lublin District

In the years 1940-1942 from the territory of Third Reich (today Germany and Austria) Nazis deported about almost 30 000 Jews. Big part of them were located in so called transit ghettos, mainly in Izbica, Piaski, Opole Lubelskie and Zamość where they were forced to stay since few weeks until few months. Since May 1942 the transports from Third Reich were sent directly to the death camp in Sobibór and some group of young and strong men were selected for work in Majdanek concentration camp or labour camps in Lublin district. All of them met themselves with big brutality of the German occupation in Eastern part of Poland, primitive life condition and hunger. All of them survived culture shock in the contacts with Polish Jews and non-Jewish milieu which created the big culture and religious conflicts. The situation of German and Austrian Jews deported to Lublin district was much more difficult than Czech or Slovak Jews who had more contacts with local Jewish and Polish population. This lack of big chance to survive was the reason that from the group of German Jews survived in Lublin district only 20 people. This article is a description of last moment of their tragical life and based mainly on the testimonies given by Polish Jews and Poles who were the witnesses of the fate of German and Austrian Jews. Some information is taken also from post-war German investigations against perpetrators.